



EUGENIA GLINA

Bydgoszcz, 5 grudnia 1947 r.

Eugenia Glina

pl. Weysenhoffa 7 m. 4, Bydgoszcz

Do

Naczelnego Prokuratora

Najwyższego Trybunału Narodowego

w Krakowie

Czytając sprawozdania z procesu katów oświęcimskich, dowiedziałam się, że na ławie oskarżonych zasiadła również SS-manka Brandl, o działalności której mam niejedno do powiedzenia.

Jako więźniarka Oświęcimia nr 7435 od 1942 r. pracowałam w baraku odzieżowym. Oskarżona Brandl była naszą aufseherką, miałam więc sposobność obserwowania jej wyczynów.

Ze specjalną zjadłością oskarżona Brandl pastwiła się nad Żydówkami, katując je nieludzko przy każdej sposobności. I tak, gdy przywieziono z łódzkiego getta transport wynędzniałych i wygłodniałych Żydówek i po przepisowej kąpieli rozdawano im obozową odzież, składającą się w zimie z koszuli, sukienki i drewniaków, jedna z nowo przybyłych poprosiła o cieplejszą suknię. Oskarżona Brandl rzuciła się na nią i tak strasznie ją zbiła i skopała, że nieszczęsna kobieta więcej już nie wstała.

Byłam też świadkiem, jak oskarżona Brandl na własną rękę dokonywała selekcji w łaźni, kierując do krematorium te wszystkie kobiety, które wskutek głodu miały wydęte brzuchy. Z jednego tylko transportu wybrała 200 kobiet na ogólną ich liczbę 500, motywując to tym, że są w ciąży, a zatem niezdatne do pracy, „a takich nam tu nie potrzeba” – mawiała.

Wśród oskarżonych w krakowskim procesie znajduje się również była komendantka obozu, Mandel [Mandl], którą pamiętam dobrze, gdyż moją towarzyszkę niedoli, niejaką Tusię, a także ciotkę moją, Renę Igel, zabrała na „blok śmierci” (nr 1) w Birkenau pod pozorem, że są chore. Gdy obie kobiety błagały o litość, zapewniając, że są zdrowe i mogą pracować, zostały



przez oskarżoną Mandl tak zbite, że musiano je odnieść na ten blok. Nas postawiono za drutami rewiru i kazano się temu przypatrywać. Było to podczas strasznej selekcji w 1944 r.

Gdy 10 sierpnia 1943 r. zobaczyłam na ulicy obozu przywiezionego tam mego ojca, którego nie widziałam od czasu zaarrestowania mnie 11 maja 1942 r., i rzuciłam mu się na szyję, by go powitać, zostałam na skutek oskarżenia komendantki Mandl osadzona w bunkrze na bloku 11., męskim, gdzie znosiłam przez dwa tygodnie straszliwe tortury, a później skierowano mnie do SK ([*Strafkompanie*], komanda karnego), gdzie przez trzy miesiące brukowałam ulice i karczowałam las. Praca ta, przechodząca moje siły, zrujnowała mi kompletnie zdrowie raz na zawsze.

Musiłam też patrzeć, jak matkę moją i 15-letnią siostrę wrzucono do pieca krematoryjnego i jak je palono żywcem. W Oświęcimiu zamordowano mi też męża.

Gdy obecnie czytam sprawozdania z rozprawy krakowskiej, wszystkie te okropne wizje przesuwiają mi się w pamięci tak realnie i dokładnie, że powyższe moje zeznania są najzupełniej zgodne z prawdą i bynajmniej nie przesadzone. Sądzę, że zeznania starej więźniarki politycznej Oświęcimia i Ravensbrück znajdują wiarę u członków Najwyższego Trybunału Narodowego i przyczynią się do wymierzenia moim prześladowczyniom zasłużonej kary.